

Dr. Franciszek Duda.

Kwestya polska w dobie obecnej.



KRAKÓW 1910.

NAKŁADEM KSIĘGARNI K. WOJNARA.

DRUK W. KORNECKIEGO I K. WOJNARA W KRAKOWIE
pod zarządem Adolfa Nowaka.

Dr. Franciszek Duda.

Kwestya polska w dobie obecnej.



KRAKÓW 1910.

NAKŁADEM KSIĘGARNI K. WOJNARA.

DRUK W. KORNECKIEGO I K. WOJNARA W KRAKOWIE
pod zarządem Adolfa Nowaka.



CM 313681

Odbitka artykułu, złożonego drukiem dla „Kalendarza Powszechnego“.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 127 / 2011 / CM

W ostatnich pięciu latach byliśmy świadkami poważnych wypadków. Wypadki te nie doprowadziły wprawdzie do zmiany karty politycznej Europy, jak np. wojny Napoleońskie, ale bo też wojny europejskiej nie było, chociaż wisiała ona przez pewien czas na włosku. Pozornie zatem nie stało się nic, ale to, na co się zanosilo, dawało każdemu wiele do myślenia, a obchodziło to w szczególności nas Polaków. To też nie dziw, że ci z naszych mężów stanu i pisarzy, którzy myślą za wielu i patrzą trochę dalej w przyszłość, zaczęli się nad naszym obecnym położeniem poważnie zastanawiać, zaczęli pukać w czoło, jak — nieprzymierzając — krzesiwem o krzesiwnię, żeby ze swoich mózgów wykrzesać jakiś pęk światła, którymby to posępne położenie nasze w tej gorącej chwili dziejowej choć trochę, choć na krótką metę rozjaśnić mogli. Wiedzieli oni bowiem dobrze, że jeżeli przyjdzie „co do czego“, to przedewszystkiem od nas samych, od naszego pogotowia, od naszej jedno-myślności w poglądzie na rzeczy, od naszej sprawności i karności los nasz zależeć będzie.

Ukazało się tedy sporo broszur i książek na półkach księgarskich, mnóstwo artykułów po dziennikach, tygodnikach i miesięcznikach, których myślą przewodnią było przedrzeć błyskami światła owe chmury, które się nad naszą ojczyzną zbierały. Każdy pytał się lękliwie, czy z tych chmur spadnie deszcz urodzajny, po którym powieje przez nasze niwy i pola ożywcze tchnienie i zaświeci dobroczynne słońce lepszej doli, czy też spadną one burzą i zniszczeniem na naszą ziemię i pogrążą nas w zdwojonym smutku i niedoli. Dzisiaj, co prawda ta gorąca atmosfera ochłodła, burzą ciężarne chmury usunęły się, chociaż jeszcze nie znikły, mogą się one bowiem znowu prędzej czy później zerwać kłębiastym pierścieniem nad naszymi głowami. Musimy tedy dalej myśleć nad swoim położeniem, musimy być na wypadki przygotowani, bo „przezornego Pan Bóg strzeże“.

„Myśleć nad sobą“ — jestto znaczące słowo: inaczej ono się przedstawia u wolnych i sytych, a inaczej u uciśnionych i głodnych. To, do czego pierwsi dążą, jest wzbogaceniem obfitości dóbr materialnych i ducho-

wych, celem drugich jest uzyskać to, zapomocą czego mogą być sobą i o sobie stanowić. Oni chcą być tem, czem ci pierwsi już są, i walczą o to, żeby ci pierwsi ich równe prawa do dóbr boskich i ludzkich uznali. Wolność polityczna, posiadanie własnego państwa jest dobrem boskiem narodów. Czuli to ludy od najdawniejszych czasów, pogańskie nawet, które początek władzy i państwa od swoich bogów wywodziły, a w czasach chrześcijańskich władcy świeccy stale pisali się „z łaski Bożej“ i dzisiaj jeszcze piszą. I królowie polscy także stale tego tytułu używali. Widzimy tedy, że wszystkie ludy wolność polityczną, ujawnioną we własnem państwie, stawiały najwyżej, jej kotwicę zaczepiały u stóp samego Boga, a zniszczenie, zniesienie swojego państwa uważały za podeptanie praw boskich. Państwo jednakże nie powstało odrazu, powstało ono z wysiłku potężnego, z poświęcenia krwi serdecznej i pełnej zaparcia ofiarności wielu pokoleń. Dla tego wszystkie narody nietykalności swojego państwa broniły z wyteżeniem wszystkich sił swoich: broniły bowiem tego, co ich przodkowie, względnie one same dla dobra swojego i przyszłych pokoleń wytworzyły. Każdy zamach wroga na swoje państwo uważały nie tylko za swoją własną krzywdę, ale i za krzywdę swoich przodków i potomków. Budziło się wtedy w nich poczucie sprawiedliwości dziejowej, któremu nieprzyjaciół cios zadaje.

Tak tedy z poj. ciem państwa i wolności politycznej połączyło się pojęcie praw bezwzględnych i względnych, praw boskich i ludzkich, praw boskich i sprawiedliwości dziejowej. Kto te prawa łamie, staje się winnym sądu przed Bogiem i przed historią. Prawdy te są odwieczne i proste, a odczuwamy je najgłębiej my Polacy, których państwo zostało strzaskane w kawałki i wolność polityczna wdeptana w ziemię właśnie w chwili, kiedy naród polski

pod wschodzącą jutrzienką Konstytucyi Trzeciego Maja szykował się do pochodu ku lepszej przyszłości.

Kto nam tę krzywdę wyrządził, kto na obszarze państwa polskiego podeptał prawa boskie i ludzkie? Niemcy, głównie Prusacy, i Moskale. Łudzili się oni, że — gdy państwo polskie zniszczą, i nawzajem z popełnionej zbrodni się rozgrzeszą — że z tą chwilą sprawa polska jest skończona. Przeliczyli się jednakże, bo nie liczyli się z tem, że przedsięwiorą sekcyę na żywym narodzie, któremu idea państwa przez tysiąc lat bytu państwowego, wolności i kultury politycznej wsiąkała w krew i kości, który zatem w rzeczach społecznych i gospodarczych może się w sobie kłócić, ale w sprawie walki o to najwyższe dobro, które mu wydarto, będzie w sobie jeden, zgodny, nieśmiertelny.

Z krzywdy naszej zrodziła się tedy sprawa powetowania tej krzywdy, sprawa wolności naszej, sprawa niezawisłego bytu politycznego, która stała się naszym prawem i naszym obowiązkiem. Zrodziła się t. zw. kwestya polska, która żyć będzie dopóty, dopóki krzywda naprawiona nie zostanie. Zależec to będzie przedewszystkiem od nas samych, zwłaszcza nas młodszych, szerokich warstw ludowych, które, wstępując w życie polityczne narodu, niczego się nie zrzekają, i zrzekać się nie mogą, bo gdyby życie swoje narodowe rozpoczęły od rezygnacyi, ich dążenia miałyby w sobie zarodek śnierci: muszą one tedy dążyć twarde i mozolnie do odzyskania, do „odrobienia“ całego spadku po braci starszej, jestto ich prawo i ich obowiązek dziejowy.

Kwestya polska to zatem sprawa nasza, której rozstrzygnięcie od nas samych będzie zależało, od obrotu rzeczy, jaki przyjmie nasz stosunek do Niemców i Moskali, którzy tę wielką kwestyę dziejową wywołali. Musimy się zatem rozpatrzeć w naszym

własnem położeniu, a w tym celu musimy sobie przedewszystkiem zdać sprawę z tego, z kim mamy do czynienia. Jednem słowem, pytanie, nad którem się tu zastanowimy, można ująć w zdaniu: Czem są Moskale, względnie państwo moskiewskie, czem są Niemcy, względnie państwo niemieckie — w szczególności pruskie — i czem było państwo polskie, oraz czem jest naród polski i do czego z natury jest powołany?

Zanim się uczeni zaczęli zajmować rozbrakowaniem ras i ludów, już same ludy w swoich stosunkach do sąsiadów zaczęły stosować pewne pojęcia, według których siebie od tych sąsiadów oddzielały. Ciekawą jest rzeczą uprzytomnić sobie, jakie cechy przy tym podziale brano pod uwagę. Grecy np. nazywali nie-greków barbarzyńcami, to znaczy że siebie samych uważali za świątłych, cywilizowanych, że zatem zasadę podziału wzięli z dziedziny kulturalnej. Rzymianie dla nierzymian stworzyli różne odmiany pojęcia „obcy“ od „klienta“ aż do „nieprzyjaciela“ t. zn. klienci, goście, obcy, nieprzyjaciele, w czem uwydatnia się ostatecznie duch zaborczy Rzymian; jakoż istotnie historia rzymska jest niedoścignionym dotąd wzorem historii państwa zaborczego. Słowianie swoich oznaczali według tego, że się z nimi mogą porozumiewać, domówić „słowem“, a sąsiadów swoich nazywali Niemcami, „niemowami“, ponieważ z nimi domówić się nie mogli. Przebija się wtem spokojny charakter Słowian, lubiących przestawać ze wszystkimi w pokojowych stosunkach powszednich. Natomiast Niemcy patrzyli na Słowian za przykładem rzymskim jako na niewolników, na sługi; wszak nazwa Słowianina (Sklave) jeszcze dzisiaj u Niemców oznacza niewolnika. Już z tego można wysnuć wniosek, że Niemcy uważali się za panów w stosunku do swoich słowiańskich sąsiadów. Przebija tedy przez

ten objaw językowy zaborczy instynkt niemiecki, który ostatecznie w najnowszych czasach ukrzepili butni Niemcy w swojej teorii „Herrenvolku“ (ludu powołanego do panowania nad drugimi), w czem im nauka niemiecka przyklasnęła. Nie jest to rzecz drobna, ani fantastyczna, stoimy tu u źródła zasilającego ducha naszych sąsiadów i ciemiężców.

Z tego krótkiego przeglądu można się przekonać, że podział ludów według cech duchowych sięga daleko wstecz, w zamierzchłe czasy dziejowe, i głęboko w życie narodów. Mówi nam o tem historia, mówi doświadczenie powszednie. Dopiero później te zjawiska życiowe narodów starała się ująć nauka, starała się je rozpatrzyć, rozbrakować i głębiej uzasadnić. Zastanówmy się tedy nad tem, jak ze stanowiska naukowego należy się na tę sprawę zapatrywać.

Wielu uczonych łamało sobie już głowę nad tem, co to jest charakter narodów i jak ten charakter powstaje. Obejmowali oni tą nazwą różne strony fantazyi, uczucia i różnorodne objawy energii czynnej. My tak szeroko tej sprawy nie chcemy ujmować, dla naszych celów wystarczy, żeby zastanowić się nad tem, jakich zasad przestrzegają narody w stosunku do swoich sąsiadów i na czem to polega. Od dawna już określono różne ludy pod tym względem: jedne jako spokojne, poprzestające na swoim, drugie jako zdobywcze, czyhające na cudze dobro. Spostrzeżenie to jest trafne, nie umianno go wszakże dotąd należycie podnieść, ani też głębiej uzasadnić. Warto tedy jeszcze raz nad tą sprawą się zastanowić.

Prawdopodobnem jest, że żaden z dzisiejszych narodów w swoich siedzibach nie siedzi — żeby się wyrazić obrazowo — od ojca Adama.

Prawdopodobnem jest także, że na tych ziemiach, na których siedzą dzisiejsze ludy i narody, przed nimi mie-

szkały ludy, które już wymarły, — że zatem każdy z dzisiejszych ludów swoje siedziby zdobył przez podbój, który mógł się ujawniać przez wszystkie odcienia — od pokojowego wzajemnego przesiąkania ludów i powolnego wypierania słabszych przez mocniejszych — aż do jaskrawego gwałtu, aż do podboju we właściwym znaczeniu tego słowa. Da się jednakże zauważyć w tem jedna różnica, różnica pod względem czasowym, która — jak wnet zobaczymy — pociąga za sobą poważne skutki rzeczowe. Możemy mianowicie z historią w rękę stwierdzić, że jedne ludy zdobyły dzisiejsze swoje siedziby w czasach stosunkowo niedawnych, drugie zajmują swoje ziemie (terytoria) od niepamiętnych czasów: u tych ostatnich okres zajęcia dzisiejszych siedzib ginie w pomroce dziejowej. Do pierwszych należą Prusacy, do drugich w przeważnej swojej ilości Słowianie. I co u tych ludów spotykamy? U tych, które na swojej ziemi mogą się uważać za autochtonów (odwiecznych tubylców), uderza nas charakter spokojny, poszanowanie dla cudzego prawa i cudzego dobra; u tych zaś, które swoje siedziby zajęły mocą i w czasach dających się dokładniej określić, występuje charakter zdobywczy, gwałtowny, chęć zaboru i panowania nad drugimi.

Ta różnica ujawnia się nietylko między narodami, względnie ludami, jako pewnymi całościami, ale także między częściami składowymi jednego i tego samego narodu. Mamy tego najlepszy przykład np. u Niemców samych: Bawarczyk np. lub Szwab, który czuje się odwiecznym mieszkańcem swoich siedzib, jest ociężały, spokojny, sobie i drugim życzliwy. Całkiem inaczej przedstawia się Prusak, któremu jeszcze ziemia pod stopami się pali. Ujawnia on w swoim charakterze wszystkie cechy typowego zdobywcy: butę, brutalność, ubóstwianie siły, przytem karność i nienasyconą żądzę panowania i zaboru. Podobny

dwoisty charakter dałoby się może wykazać u różnych części samych Polaków, naogół jednakże naród polski przedstawia cechy żywiołu tubylczego, naród niemiecki, i wogóle żywioł germański, uwydadnia w swoim charakterze cechy żywiołu niespokojnego, zdobywczego i przedsiębiorczego.

Określając bliżej swoje zadanie możemy twierdzić, że cechy jedne i drugie nie są przyrodzonymi własnościami narodów i ludów, ale wytworzyły i ustaliły się w procesie dziejowym: U tych ludów — względnie ich części — których siedziby są od niepamiętnych czasów ustalone, przybrał charakter cechy spokojne, u tych zaś, które odnośne krainy zajmują jako żywioł historycznie zdobywczy, widzimy również charakter zdobywczy. Istota ducha jednych i drugich jest odmienna i nieprędko jedna w drugą przechodzi, z czem się musimy liczyć jako z ważnym czynnikiem dziejowym.

Uczeni niemieccy, którzy bardzo pilnie badają zabytki przeszłości, starają się dowieść, że na tych ziemiach, na których dziś mieszkają Polacy, Litwini i Rusini, że tam około Narodzenia Chrystusa mieszkali ludy germańskie. Sporządzają oni tedy mapy historyczno-geograficzne z tych czasów, na których dosyć trudno byłoby znaleźć miejsce dla Słowian, ponieważ całe olbrzymie przestrzenie dzisiejszej Słowiańszczyzny są tam pokryte dużemi literami nazw rozmaitych ludów germańskich, jak Gotów, Wandalów, Burgundów i t. p. Otóż te wszystkie ludy, popchnięte przez światoburczy żywioł mongolski w parę wieków po Chrystusie, swoje siedziby opuścili i zaczęły się wdzierać w granice imperyum (państwa) rzymskiego, które czasem w przeważnej części — zachodniej — podbiły i wytworzyły na jego gruzach szereg państw krócej — lub dłużej trwałych. I dopiero teraz — według tychże uczonych niemieckich — mieli Słowianie zwolna posuwać się za ustę-

pującymi Germanami i zajmować opuszczone przez nich siedziby.

Taka jest teoria Niemców, która utrzymuje się dotąd, ponieważ nikt jej w nauce poważnie dotychczas nie zaczął. Spoczywa ona wszakże na dosyć kruchych podstawach. Przede wszystkim nie wyjaśnia ona, skąd się wzięły owe nieprzebrane masy Słowian, którzy według uczonych niemieckich w przeciągu dwustu lat zasiedlili całe olbrzymie obszary od Kaukazu aż po Łabę. Według tychże uczonych dla całego tego rojowiska Słowian trudno wyznaczyć jakieś inne pierwotne dziedziny, jak osławione Błota pińskie — naturalnie, wydawały się one im za mało ponętne, ażeby i tam umieścić jakieś plemię germańskie! Następnie, w teorii tej nie wyjaśniono należycie tego, jakie musiały być przesłanki tego zjawiska, że owe różne ludy germańskie mogły się stać nawet pojedynczo postrachem dla olbrzymiego państwa rzymskiego i to państwo w krótkim stosunkowo czasie rozbić i podbić. Otóż, jeżeli swoją uwagę zwrócimy w kierunku owych przesłanek, to dojdziemy łatwo do wniosku, że te ludy musiały już oddawna przedtem być zorganizowane na sposób wojskowy, boć trudno przypuścić, żeby cały lud, zdawna gdzieś osiadły, oddający się zajęciom pokojowym, dało się w przeciągu kilku lat przemienić w karą armię zdobywcą. Wiemy dobrze, że tak się na świecie nie dzieje. To jest wniosek wstępny, z którego dla naszego dociekania wynika drugi, niezmiernie ważny wniosek: Mianowicie, że te różne niby -- ludy germańskie, rozpostarte przed czasami Hunnów od Kaukazu po Łabę musiały to być właściwie dobrze zorganizowane drużyny najezdźce, które zdołały podbić plemiona zdawna na tych przestrzeniach osiadłe i nad nimi zapanować. A temi plemionami nie mogły być żadne inne jak właśnie plemiona słowiańskie. Kto rozumnie i z pewnym zmysłem histo-

rycznym na rzeczy patrzy, do innego wniosku dojść nie może.

Uzyskujemy tedy nowy pogląd ze wszech miar uzasadniony: na obszarach południowo-wschodniej i środkowej Europy mieszkali od niepamiętnych czasów Słowianie. Mogą się oni na tych obszarach uważać za autochtonów (odwiecznych tubylców). Nad temi różnemi plemionami Słowian panowały przez pewien czas, przejściowo, różne drużyny germańskie jako żywioł najezdźczy, zdobywczy. I ot mamy to, cośmy poprzednio tylko teoretycznie twierdzili, wyjaśnione za pomocą uzasadnionych danych historycznych: Słowianie, od wieków osiadli, nawykli do posłuszeństwa i niewoli, oddani przede wszystkim zatrudnieniom pokojowym — a z drugiej strony Germanie, niespokojni przedsiębiorczy, ruchliwi, obdarzeni instynktem karności i zdolnościami organizacyjnymi, trawieni żądzą zdobyczy i panowania. Żywo staje nam przed oczyma proces, który powoli duchowość germańską przetworzył w duchowość „Herrenvolku“ — „narodu powołanego do władztwa nad drugimi“, w szczególności — nad poptulnymi Słowianami.

Lecz porzućmy te czasy dawniejsze, a zwróćmy się do czasów nowszych i do stosunków najbliższych; a więc, zastanówmy się nad tem, jaki charakter przedstawia z jednej strony państwo i naród niemiecki — w szczególności pruski — z drugiej strony państwo i naród rosyjski. Czy są to spokojne organizacje autochtonów? Bynajmniej! Państwo pruskie powstało na pniu słowiańskim. Trzy czwarte tego państwa to ziemie zajmowane niegdyś przez północno-zachodnią odrośl Słowiańszczyzny, która była najbliższą z nami, Polakami, spokrewniona — i ziemie zajmowane jeszcze dzisiaj przez Polaków, a stanowiące t. zw. zabór pruski państwa polskiego. Kto organizował to państwo? Były to niespokojne i przedsiębiorcze żywioły ple-

mienia saskiego, którego zdolności twórcze w organizowaniu państw są z historii dobrze znane. Sasi był to głównie żywioł, który na początku wieków średnich podbił wyspy celtyckich Brytów i założył tam fundamenty pod późniejsze państwo angielskie. Dalej, kiedy Polska wynurzała się z pomroku na światło dziejowe, w Niemczech dynastia Ottonów saskich dopiero organizowała państwo niemieckie. Tak przyjmują sami historycy niemieccy. Cóż sami Ottonowie otoczyli bliższe swoje dzierżawy, saskie, od wschodu wieńcem okrain (marchij), które stanowią szczególną cechę państw frankońsko-niemieckich. W istocie marchie w historii niemieckiej odegrały pierwszorzędną rolę. I tak np. z bawarskiej Marchii Wschodniej powstała późniejsza Austria, która rozwinęła się w potężne państwo Habsburgów. Z marchij saskich dwie stały się zawiązkiem trwałych organizacyj państwowych: Marchia miśnisko-łużycka, z której powstało dzisiejsze królestwo Saksonii, i marchia brandeburska, z której rozwinęło się dzisiejsze królestwo pruskie, stanowiące obecnie przedmiot naszej szczególnej uwagi.

Zasadnicze cechy takich marchij były następujące: Były to organizacje feudalno-wojskowe, zakładane na okrainach niemiecko-słowiańskich, których celem był stopniowy podbój przyległych ziem słowiańskich, a zatem organizacje z istoty swojej wojownicze i zdobywcze. Pod sztandary naczelników takich marchij, t. zw. margrafów, zbiegały się ze wszystkich stron Niemiec niespokojne i przesiębiorcze żywioły rycerskie, żądne wojny i zdobyczy. I jednych i drugich nie brakło im też nigdy, a celem ich oręża byli Słowianie i ich dobra. Słowianie, zmuszeni do obrony swojej ziemi i swoich bogów, okazywali się walecznymi i nieraz okrutnymi, ale byli rozbici i na dłuższy przeciąg czasu zorganizowanej i planowej akcji wroga spro-

stać nie mogli: ulegali tedy powolnie przemocy i ginęli od miecza, lub się rozpierzchali, albo też, pozostając na miejscu, powoli się wynaradawiali. I tak na korzeniu prasłowiańskim z żywiołów niemieckich i wynarodowionych słowiańskich powstała marchia brandeburska, która stała się głównym zawiązkiem późniejszego państwa pruskiego.

Nie było to ognisko jedyne dzisiejszych Prus, na co już sama nazwa tego państwa wskazuje: Prusami ochrzczili je jego władcy, a nie Brandeburgią. Miało to swoje bliższe powody, ale obok względów rzeczowych miało także pewne znamię symboliczne. Kiedy przed 210 laty jeden z Hohenzollernów koronował się pierwszy królem pruskim, aktu tego dokonał nie w Berlinie, ale w Królewcu, w stolicy ówczesnego księstwa pruskiego, z którego do niedawna jeszcze cisami Hohenzollernowie królom polskim hołd lenny składali. Teraz korzystając z osłabienia i podupadania Polski, śmiało w jej oczach — prawie na jej ziemiach — dokonywują koronacyi, nadając temu aktowi nieledwie charakter zaczepki i groźby: Z tej placówki, gdzie do niedawna stała wasza zwycięska stopa, Polacy, my zrobiliśmy sobie dom i bramę wycieczkową, skąd was ściśniami pierścieniem i nie spoczniemy, aż was podzielimy na sztuki. Protestować możecie, ale my się protestów waszych papierowych nie boimy, bo nas mieczem tylko nastraszyć zdołacie. Spróbujcie tedy! Nie próbowali Polacy, bo się skądinąd jeszcze groźne nad nimi zbierały chmury, a żeby drugi Grunwald sprawić butnym Prusakom — na to jeszcze wówczas czas nie nadszedł.

Co to były te Prusy, owo drugie ognisko państwa pruskiego? Odpowiedź na to pytanie możemy sobie uprzytomnić tylko krótko, ponieważ o tem w roku obecnym jako roku Grunwaldzkim setki książek, broszur i artykułów dziennikarskich dostate-

cznie nas powiadają. Był to dawnej kraj spokrewnionych z nami pogańskich Prusaków, który za sprawą polskich Piastów zdobyli rycerze niemieccy „Zakonu Panny Maryi“. Byli to przeważnie potomkowie „raubritterów“ niemieckich ze środowisk Niemiec, którzy w zapożyczonym szacie^{*)}, ale z sercem drapieżnym wybrali się w dalekie strony pruskie, ażeby za pomocą miecza rozszerzać „państwo Chrystusowe na ziemi“. Opiekował się nimi gorliwie cały świat chrześcijański, w szczególności królowie niemieccy, papieże, a w początkach także nasi Piastowie polscy, którzy się łudzili, że Krzyżacy na ich korzyść pracują. Kiedy się jednakże okazało, że to państwo „Boże“, które ci zakonnicy mieli stworzyć, przemienia się w państwo szatańskie, a w sercach Krzyżaków zamiast zasad ewangelicznych coraz więcej zakorzeniają się drapieżność, rozpusta i nienasycona żądza podbojów, choćby kosztem krwi chrześcijańskiej, kosztem naszej Polski, przyszedł na nich sąd dziejowy i na polach Grunwaldu większa część tych zakonników legła u stóp zwycięskiego Jagiełły. Ponieważ jednak Zakon pruski wciąż jeszcze czerpał soki żywotne i zasoby materialne z głębi samych Niemiec, zdołał się on jeszcze podźwignąć, a nawet przetrzymać ciężkie czasy wojny trzynastoletniej z Kazimierzem Jagiellończykiem, chociaż musiał się uznać hołdownikiem Polski. Później Wielki Mistrz, Albrecht brandeburski z domu Hohenzollernów, pokonany przez naszego Zygmunta Starego, przyjął protestantyzm, zniósł Zakon w Prusiech i złożył Zygmuntovi uroczysty hołd lenny na rynku krakowskim jako „książę w Prusiech“. Dotychczasowi rycerze zakonnicy stali się ludźmi świeckimi pod dziedziczną władzą Hohenzollernów. Ci hołdowali Polsce, dopóki dzięki sprzyjającym

okolicznościom nie zdołali się zupełnie wyłamać z pod zwierzchnictwa polskiego, aż nareszcie koronowali się w Królewcu królami pruskimi, w tym samym Królewcu, do którego ongi zjeżdżały komisje od króla polskiego na sądy apelacyjne od wyroków księcia pruskiego.

Jeżeli tedy marchia brandeburska miała charakter zdobywczy, to w wyższym stopniu jeszcze miały go Prusy, zorganizowane przez Zakon niemiecki a później przez jego spadkobierców, Hohenzollernów, przy pomocy najruchliwszych, najdrapieżniejszych i najbardziej wojowniczych żywiołów niemieckich. Teraz Prusy w stosunku do marchii brandeburskiej stały się nową marchią, nową placówką silną i geograficznie wysuniętą, skąd Polsce bezpośrednio groziła zagłada. Powstało tedy całe państwo pruskie przez podbój, w którym zaprawiało się z pokolenia w pokolenie jego rycerstwo, mieszczaństwo, a częściowo także i chłopci. Ten ciągły, bo trwający przez całe setki lat kierunek pracy zaborczej nie mógł pozostać bez wpływu na duchowość tych ludzi. Musiały się w nich ustalić pierwiastki wojownicze, musiał poprostu wytworzyć się w nich instynkt zaborczy, który nie pozwala im patrzeć na sąsiada inaczej, jak na chwilowego, tymczasowego posiadacza swoich dóbr, które prędzej, czy później do nich muszą należeć. Z tego my, Polacy powinniśmy sobie zdać sprawę, o tem ciągle musimy pamiętać, bo tu o naszą skórę przedewszystkiem chodzi. Pamiętajmy tedy, że Prusak, choć jest uprzejmy i w stosunkach ekonomicznych rzetelnie się z nami obchodzi — że on zawsze patrzy na nas przez szkła pańskie, które dopiero po porządnym ciągach mogą upaść na ziemię roztrzaskane, i że on zawsze to co posiadamy, uważa nie za nasze prawo, ale za chwilowy depozyt, który prędzej czy później do niego należeć będzie. Nie jest to przesada, ale — je-

^{*)} np. regułę swoją wzięli oni od francuskich Templariuszów i romańskich Joanitów, a brewiarz od Dominikanów.

zeli tylko cokolwiek nad tem pomyśleć — dochodzi się tylko do wniosku, że taki kierunek ducha pruskiego jest prostym wynikiem, a raczej przesłanką teorii „Herrenvolku“, którą się obecnie zwycięzcy Prusacy upajają.

Zwróćmy się teraz ku Moskwie. Tutaj można się streścić, ponieważ o państwie rosyjskiem w gruncie rzeczy można by samo powiedzieć, co o państwie Hohenzollernów. Rosya powstała z podboju i cechy państwa zaborczego wykształciła w ich nagiej postaci. O ile np. podboje pruskie szły powolnym tempem i Prusacy podbijali ościenne krainy, żeby w nich swoją kulturę zaszczipać, to dla Moskali ten wyższy cel istniał i istnieje tylko o tyle, o ile jakieś prace kulturalne, jak drogi, koleje, organizacya biurokratyczna, konieczne są dla podtrzymania i zabezpieczenia władzy państwowej w zabranej ziemi. Pozatem dla Moskali zabór jest sam dla siebie celem, i — o ile ten zabór dotyka kulturalniejszego kraju — połączony jest z niszczeniem tej kultury, jak to np. w stosunku do Polaków szczególnie jaskrawo się ujawnia. Na tym punkcie złudzeń mieć nie możemy, boć cechą duszy rosyjskiej jest nihilizm, instynkt niszczycielski, który nawet w filozofii wybitnych myślicieli rosyjskich znajduje swój dobitny wyraz. Jest to objawem ducha barbarzyńskiego, że — nie mogąc zniszczyć obcej kultury drogą współzawodnictwa kulturalnego — tępi tę kulturę zapomocą środków gwałtownych, tępi ją przemocą.

Rząd rosyjski lubi się na swoją słowiańskość powoływać, lubi przed światem występować w roli opiekuna wszystkich Słowian. Czyni to naturalnie w swoim własnym interesie. Nam chodzi o to, żeby tę sprawę ustalić — żeby sprawę „słowiańskości“ Rosyi sprowadzić do właściwych rozmiarów. Pewną trudność w dotarciu do określonego na to poglądu stanowi fakt, że istotnie państwo ro-

syjskie skupia w swoich granicach przeważną część Słowian. Na pozór istniałaby zatem w porównaniu z naszym poprzednim poglądem pewna sprzeczność, twierdziliśmy bowiem powyżej, że żywioł słowiański naogół pozabawiony jest instynktów zaborczych i wojowniczych. Trudność ta jednak może zdołamy pokonać i ową sprzeczność usunąć, jeżeli zapytamy, czy to państwo jest z ducha słowiańskiem, a do takiego postawienia sprawy uprawniają nas poprzednie uwagi, gdzie się okazało, że przedewszystkiem czynniki duchowe, że duchowość państw i narodów o ich charakterze rozstrzyga i ich roli dziejowej nadaje właściwe piętno. Ażeby sobie zaś odpowiedzieć na pytanie, czy Rosya jest państwem z ducha słowiańskiem, należy sobie zdać pokrótce sprawę z tego, jak to państwo powstało i jakie czynniki główną w nim odgrywają rolę. Otóż nie tajną jest rzeczą, że państwo moskiewskie jest to ciąg dalszy państw mongolskich, które powstały z podboju ludów przeważnie słowiańskich. Kniaziowie moskiewscy, posiadający niewielkie stosunkowo dzierżawy na krańcach północno-wschodnich Słowiańszczyzny byli wiernymi podnózkami Chanów tatarskich, u których na znak poddaństwa kumysem (kobylem mlekiem) się krzepili. Od nich nauczyli się sztuki władania państwem, która polega na unicestwieniu duchowem poddanych wobec władcy, na niewolniczem ich posłuszeństwie. Poddani ci nie mogli sięgać wyżej jak do stóp władcy, a czyja głowa podniosła się po nad koniec jego buta, padała pod toporem kata.

Dzięki sprzyjającym okolicznościom i względem chanów tatarskich, wobec których zrazu okazywali bezwzględną uległość, kniaziowie moskiewscy wybili się ponad innych książąt słowiańskich z rodu Ruryka, których powoli tępilli i ich dzierżawy zabierali. Następnie, podrośszy w pierze, zabrali się

do samych chanów, których pokonali i tym sposobem zabrali spuściznę swoich mistrzów i dotychczasowych panów. Odtąd Wielkie księstwo moskiewskie szerzyło się nieustannie zapomocą zaborów na wszystkie strony, tylko Polska potrafiła się przez czas jeszcze dłużej od najazdu moskiewskiego uchronić. Nastąpił Piotr Wielki, odnowiciel państwa moskiewskiego, który pierwszy tytułował się Carem „wszech Rosyi” — mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Hohenzollernowie nakładali sobie w Królewcu na głowę koronę jako „królowie Prus”. I — podobnie jak w akcie koronacji Pruskiej — tak też i w akcie intytulacji Piotra tkwiła groźba wyrażnych dążeń zaborczych względem Polski, tylko że w akcie Piotra było wprost wypowiedziane, do czego ten car zmierza: Mianowicie, ogłaszając się panem wszelkich odcieni plemienia ruskiego, określił temsamem dla siebie i dla swoich następców kierunek, w którym miały iść ich dążności zaborcze, tj. do zabrania Polsce całej Litwy i Rusi, razem z Rusią Czerwoną aż po Sanok. Była to oczywiście uzurpacja i bezczelność, ale, niestety, Polska nie miała wówczas dostatecznych sił na to, ażeby mieczem mocno uderzyć po drapieżnej ręce, która się klamki jej drzwi czepiała.

Wspomnieliśmy już, że Piotr wewnętrznie odnowił swoje państwo. Wprowadził on mianowicie w niem system biurokracji i centralizacji, a do-nośnym w tem momencie jest to, że tego przeobrażenia dokonał nie przy pomocy swoich poddanych Słowian, ale przedewszystkiem przy pomocy Niemców, których zewsząd do swego państwa ściągał. Systemu tego przestrzegali pilnie jego następcy i jeszcze dzisiaj najwyższe stanowiska urzędowe w Rosyi zajmują Niemcy, potomkowie dawnych rycerzy inflanckich, którzy — podobnie jak Krzyżacy — przez wieki zaprawiali się w podbojach i przeto

mieli dosyć czasu, żeby wykształcić w sobie zaborcze popędy żywiołu panującego. Widzimy tedy, że państwo rosyjskie, podobnie jak pruskie, w swoim powstawaniu i w swoim ustroju jest państwem nawskróś zaborczem i policyjno-biurokratycznym. Oparło się ono wprawdzie o tubylczy pierwiastek słowiański, ale nie powstało ono z ducha tej Słowiańszczyzny, lecz jest wykwitem, objawem politycznym światoburczego ducha mongolskiego i prowadzącego do teorii „Herrenvolku” ducha niemieckiego.

Całkiem odmienny charakter przedstawia państwo Polskie. Na powstanie tego państwa uczeni różnie się zapa-trują. Jedni przypuszczają, że powstało ono przez podbój zewnętrzny, drudzy, że drogą powolnego rozwoju przez t. zw. podbój wewnętrzny. Jakkolwiek było, bez walk uporczywych zapewne państwo polskie nie powstało, jak nie powstało bez nich żadne państwo na świecie, a z pewnością i w przyszłości nie powstanie. Nie powstało też ono odrazu, ale drogą dłuższego rozwoju, ponieważ organizacje państwowe nie spadają gotowe z nieba na ziemię, jak uzbrojona Atena z głowy Jowisza, ale powoli drogą wysiłków i poświęceń ludzkiego muszą być wytworzone. Na tych paru słowach wstępnych możemy poprzestać, ponieważ w naszym dociekanii kierujemy się poglądem — zdaniem naszym uzasadnionym — że nie sam początek państw, ginący częstokroć w pomroce dziejowej i ubrany zazwyczaj w kształty podania, ale głównie ich dalszy rozwój, ich dalsza historia rozstrzyga o ich charakterze i o charakterze ludów, które one obejmują.

Otóż państwo polskie w swoim dalszym rozwoju wykazuje typowe cechy pokojowego rozwoju. Rozrosło się ono szeroko, ale nie drogą podbojów, drogą krwi przelania, jak państwo moskiewskie, lub państwo pruskie, o którym Bismarck powiedział, że państwa stwarza się „krwią i żelazem”, a Bis-

marck może uchodzić za nowoczesne wcielenie państwa pruskiego. Państwo polskie natomiast rozrastało się drogą dobrowolnej umowy, drogą federacji, drogą zjednoczenia. Zasadą tedy Polaków było uszanować wolę i wolność swoich sąsiadów, którzy też wiedząc o tem, dobrowolnie, w celach obronnych, z nami się łączyli. Ta zasada pokojowa, zasada uszanowania pierwiastka woli i wolności, była dla Polaków racją stanu nie tylko nazewną, ale także nawewnęną. Stąd wynikły owe szerokie swobody i prawa tej licznej rzeszy szlacheckiej, która razem z duchowieństwem i nieliczną domieszką mieszczaństwa w życiu państwowem, w życiu obywatelskiem przez długie wieki brała udział. U nas obywatel nie był unieczniony wobec monarchy i urzędnika, nie był wobec niego istotą, którą można w proch zetrzeć, ale wobec urzędnika — w znacznej części obieralnego — czuł się równym, a do króla śmiało przemawiał, mówiąc mu częstokroć gorzkie prawdy w oczy. Stąd powstało owe powszechne poczucie wolności i równości, które tak właściwe jest pierwiastkowi słowiańskiemu, a które rozlewało się szeroko i wywierało wpływ czarujący nie tylko na naszych słowiańskich sąsiadów, ale nawet na Niemców, Włochów i Francuzów, którzy tłumnie do Polski przybywali, ażeby się tutaj „napoić, nadszeć wolności“. Czując się bowiem swobodnymi, czuli się tutaj lepiej niż u siebie w domu.

Najjaskrawiej przebiega się ten charakter dobrowolnej umowy w urządzeniach polskich, w instytucjach prawa publicznego i prywatnego. W zakresie prawa prywatnego sądownictwo opierało się przeważnie na zwyczaju prawnym, który wytwarzał się powoli od prastarych, prastawiańskich czasów, a któremu państwo dawało tylko moc prawną. Sędziowie byli obieralni, a przez długi czas utrzymywało się u nas prastare urządzenie wieców sądo-

wych, które w najwyższej swojej instancji, w sądach sejmowych, krzepko się utrzymało aż do końca trwania Rzeczypospolitej polskiej.

Zasadą takich wieców było, że każdy obywatel — jak mógł tam być sądzony — tak mógł także być i sędzią, biorącym w sądzeniu swoich współobywateli czynny i moralnie odpowiedzialny udział. Tak było w zasadzie, a także i w praktyce, dopokąd stosunki życiowe były bardzo proste. Później wszakże, kiedy te stosunki zaczęły się wikać, zasady i prawa prawne mnożyć, a także i o wychowanie potomstwa stosownie do wyższych, cywilizowanych form życia było coraz trudniej, ogół obywateli dobrowolnie zrzekał się tego swojego prawa do udziału w wiecach sądowych, tak dalece, że musiała im nawet przyjść z pomocą władza państwowa i wprowadzić rodzaj przymusu wiecowego. Zobowiązała ona tedy, wprawdzie nie wszystkich obywateli — bo to wobec zmienionych stosunków byłoby próżnem poczynaniem — ale przynajmniej urzędników danej ziemi do brania udziału w sądach wiecowych. W sądach sejmowych, które odbywały się podczas sesji sejmowych pod przewodnictwem króla, stosunkowo szybko ustalił się zwyczaj, że brali w nich udział tylko najwyżsi dostojnicy państwa, senatorowie.

Podobnie, jak urządzenia sądowe, tak też i urządzenia publiczne w Polsce przepojone są pierwiastkiem swobody i równości obywatelskiej. Mamy tu przede wszystkim na myśli ogólną instytucję prawodawczą, jaką były sejmy walne, a której charakter możemy najłatwiej ująć, ponieważ z natury rzeczy najlepiej ona jest znana. I sejmy polskie z zasady swojej przypominają dawne wiece słowiańskie, w których każdy wolny obywatel miał prawo brać udział. Tę zasadę uprawnienia wszystkich ludzi szlacheckich do brania udziału w owych zjazdach ogólnych,

zwoływanych pod przewodnictwem króla, możemy jeszcze śledzić przez cały wiek XV. Zarazem ze zdziwieniem spostrzegamy, że rzecz dzisiaj tak prosta i sama przez się zrozumiała, jak zasada reprezentacji, przedstawicielstwa, w Polsce tak w praktyce sądowej, jak i w życiu parlamentarnem bardzo powoli i z niezmiernym trudem zyskiwała prawo obywatelstwa i właściwie u nas nigdy w swej czystej postaci przeprowadzoną nie została. Tak głęboko zakorzeniona była myśl o równym prawie wszystkich w pewnych sprawach życia publicznego, iż wydawało się pewnem zbeszczeszczaniem tego prawa, ba nieledwie rzeczą niemożliwą przelać to prawo na posłów, na przedstawicieli pewnych grup obywatelskich. Za królów: Jana Olbrachta i Aleksandra możemy dokładnie śledzić ścieranie się tych dwóch zasad, ich walkę wzajemną, podobną do walki dwóch odrębnych na świat poglądów. W jednym z okresów tej walki zjazd walny, na którym byli prawie wszyscy dostojnicy — senatorowie — i ogromna moc zwykłej szlachty, mimo swojej wielkiej masy nie czuje się jeszcze dosyć mocnym do wydawania uchwał, któreby wszystkim, także nieobecnych, obowiązywać miały. Jakby się lękał, iż ci nieobecni powziętych uchwał nie będą uważać za obowiązujące dla siebie, stwarza tedy ten zjazd wymysł prawny, że „przedstawia“ on ogół wszystkich obywateli, także i „nieobecnych“, i dopiero w tej fikcji widzi dla swoich uchwał dostateczną sankcję (moc prawną). Był to zatem wprawdzie niepewny jeszcze, ale już bardzo poważny krok naprzód, który w społeczeństwo polskie wnosił nowy i świeży prąd idei i pojęć prawno-publicznych. Jakoż był to prąd silny, który żwawo szedł naprzód, skoro już w kilka lat później, za króla Aleksandra, doprowadził do przepisu o przedstawicielstwie sejmowem z łona szlachty, o t. zw. posłach ziemskich w sła-

wnej konstytucji, zwanej „*Nihil novi*“ (r. 1505).

Na pytanie, dlaczego ta myśl przedstawicielstwa tak powoli i z takim oporem wchodziła w życie, możnaby przytoczyć kilka momentów, których tu jednakże wyczerpać nie sposób. Wskażemy tylko niektóre z nich, które naszym zdaniem, należą do ważniejszych. Do nich należy zaliczyć przede wszystkim prawo zwyczajowe, którego potęga w średnich wiekach nietylko u nas, ale i gdzieindziej była wszechwładna. Ponieważ to prawo rozwijało się na podstawie konkretnych wypadków, w znacznej mierze od woli ludzkiej niezależnych, przypisywano mu także wyższy, nadziemski początek. Z drugiej strony zadaniem prawodawstwa, którego organem były zjazdy ogólne, a później sejmy, było między innymi uzupełniać, zmieniać i poprawiać prawo zwyczajowe. A ponieważ uchodziło ono za taką świętość, za własność podmiotową każdej jednostki — jak np. dzisiaj przekonania religijne mają tę cechę — przeto nie dziw, że do zmiany tego prawa potrzeba było zgody osobistej wszystkich interesowanych, t. zn. wszystkich wolnych obywateli. I dzisiaj jeszcze — mimo tak wyrobionych form parlamentarnych — dla zmiany przepisów bardzo ważnych staramy się, o ile możliwości, o zgodę wszystkich w postaci t. zw. kwalifikowanej większości na zgromadzeniach stowarzyszeń, towarzystw i w sejmach.

Drugim momentem, który tu jeszcze pragnę podnieść, jest to, że w Polsce życie parlamentarne rozwijało się organicznie, z pnia ojczywego, bez zewnętrznego przymusu. Ponieważ w organizacji państwowej polskiej żaden pierwiastek — ani król, ani dostojnicy, ani duchowieństwo, ani szlachta, a tem mniej chłop lub mieszczaństwo — nie uzyskał takiej siły, żeby mógł inne pierwiastki pochłoniąć i swoją absolutną wolę im narzucić, przeto roz-

wój życia publicznego w Polsce nosi na sobie znamię ugodowe, znamię pierwiastku umownego, z którego natury wynika, że sprawy mogą dochodzić do skutku tylko za wolą wszystkich uprawnionych, wszystkich interesowanych. Niema zatem w tem życiu tego zjawiska, któreby można nazwać objawem podboju wewnętrznego kilku stanów przez jeden stan silny i zwycięski. Tak było na zachodzie — z wyjątkiem Anglii — gdzie szczęśliwi władcy zdołali tamtejsze stany pokonać, podbić sobie i nagiąć je do swojej woli. To wszakże z konieczności prowadziło do absolutyzmu, przez którego okres też prawie cały zachód europejski przechodził.

I u nas nie brakło dążności do tego, dążyli do przewagi nad stanami społecznymi np. królowie Kazimierz Jagiellończyk i Jan Olbracht, ale ci byli w tem przedsięwzięciu mniej szczęśliwi i stosunkowo mniej silni od władców zachodnich. — Powiedziałem, że w średniowieczu ta walka królów ze stanami prowadziła, o ile została skutecznie przeprowadzoną, „z konieczności“ do absolutyzmu monarszego. Użyłem tego wyrażenia nie bez powodu. Jeżeli bowiem zważyć, jak wielką i żywotną potęgą były wówczas zwyczaje prawne i jak słabe były jeszcze pojęcia życia parlamentarnego — które dopiero były w powijkach, podczas gdy dzisiaj są już własnością ogólną wszystkich, od gminy aż do sejmów państwowych — jak trudno było uchwycić, pamiętać i kontrolować te objawy życia publicznego *), które nie

tkwiły w zwyczaju prawnym, a które dzisiaj zapomocą słowa drukowanego każdy prostaczek prawie w jednej chwili na obszarach całego olbrzymiego państwa rozważać, przyswajać sobie i kontrolować może — jeżeli się to wszystko zważy, to nie trudno dojść do przekonania, że w owych czasach panujący albo musiał się ograniczyć do przestrzegania i regulowania utartego zwyczajem trybu życia publicznego, albo też ten zwyczaj prawny łamać, poprostu z tej przyczyny, że na formę pośrednią, jaką dzisiaj mamy w życiu parlamentarnem rozwinięta, w ówczesnych stosunkach i w ówczesnych pojęciach miejsca nie było. Uderzające uwagę potwierdzenie tego zapatrywania mamy właśnie w naszej historii. Ilekroć król postanowił, lub przedsiębrał coś poza zwyczajem, t. j. coś, na co życie samo nie wytworzyło jeszcze odpowiednich wskazań prawnych, krzyczano zaraz ze wszystkich stron, że król „łamie prawo zwyczajowe“. Było to stałe określenie, którem nasi domorośli parlamentarzyści posługiwali się przez całe wieki na sejmach, sejmikach, konfederacyach i w „kupach“ rokoszowych.

Z dotychczasowych uwag łatwo można sobie zebrać i streścić powody, dla których w polskim życiu publicznem prawie aż do końca Rzeczypospolitej obowiązywała zasada jednomyślności, dla czego nie wytworzyła się forma parlamentarnej większości. Tutaj dla szczupłości miejsca sami tego czynić nie będziemy, nie chcemy się zresztą powtarzać. Pragniemy tylko zwrócić uwagę na to, że tak zgubna w naszych dziejach instytucja „liberum veto“ tj. „nie pozwałam“, była

*) Ciekawą rzecz możemy wynioskować z t. zw. „Monumentum“ t. j. „Przestrogi“ Ostroroga, mianowicie, że szlachta nasza w XV wieku żywiła niechęć do „prawa pisanego“. Naturalnie! Była ona przeważnie niepiśmienna, zaprawiona tylko do miecza i do pluga, z natury rzeczy więc musiała odczuwać pewną bojaźń przed słowem pisanem i żywić dla niego niechęć. Musiała bowiem obawiać się, że ci, co są „mądrzy“ i „piśmienni“, zapomocą pisma mogą jej narzucać, co im się podoba, a ponieważ papier jest cier-

pliwy i wszystko można na nim napisać, przeto nasza pocziwa szlachta musiała podejrzewać, że ci „uczeni“ zapomocą swoich przepisów chcą ją wziąć w niewolę. Natomiast ona uznawała tylko zwyczaj prawny, który wszedł jej w krew i kości. — Coś podobnego można zresztą jeszcze dzisiaj u naszych pocziwych chłopów na każdym kroku zauważyć.

ostatecznem następstwem pierwotnej, chwalebnej zasady jednomyślności. Dalej pragnęlibyśmy jeszcze parę słów dodać do poprzedniej uwagi, że polskie życie parlamentarne wykształciło się w sposób kompromisowy, połowiczny, że wykazuje ono pewien niedorozwój. Otóż właśnie ten niedorozwój sprawił, że obok form legalnych życia publicznego, obok sejmów i sejmików, dochowały się aż do końca naszego życia państwowego pewne prastare urządzenia, jak np. konfederacye. Konfederacye — pierwotnie może pod inną nazwą — były to dobrowolne zobowiązania się wszystkich wolnych mieszkańców danej ziemi na ich sumienie, honor i życie do przedsięwzięcia jakiejś ważnej czynności, np. celem odparcia wroga lub poskromienia szkodników wewnętrznych — lub też do przestrzegania jakiejś jednolitej zasady w pewnych wypadkach ogólnego znaczenia. Z natury rzeczy wynika, że było to urządzenie prastare, prastawiańskie i że w niem obowiązywała pierwotna zasada jednomyślności. W konfederacji bowiem wszyscy jej uczestnicy byli sobie równi, na wszystkich ciążyły jednakowe prawa i jednakowe obowiązki; ponieważ zatem brakło tu pierwiastku wyższego, pierwiastku władztwa, pierwiastku autorytatywnego, przeto z natury rzeczy tylko w jednomyślności wszystkich cele konfederacyi mogły uzyskać powszechną sankcję, czyli obwarowaną grozą kary moc obowiązującą. Konfederacya było to zatem coś o wiele pierwotniejszego od sejmów polskich, coś, co obok tych sejmów przetrwało żywotnie aż do rozbiorów Polski, co w szlachetnych swoich przejawach niedokształcone życie parlamentarne polskie uzupełniało, a w formach spaczonych rozwój tego życia tamoowało.

Widzimy tedy, że w państwowej organizacji polskiej szły i rozwijały się obok siebie wszystkie postacie życia publicznego, od najpierwotniejszych aż

do najbardziej nowożytnych, które raz wspomagały i uzupełniały się, to znowu przeszkadzały sobie i osłabiały się nawzajem. Jest to, jak już wiemy, objawem tego ogólnego faktu, że polskie życie publiczne rozwijało się pokojowo, organicznie, z pewnych rzeczywistych przesłanek, a o tyle nielogicznie, że te przesłanki nie bywały w całości pochłaniane przez swoje skutki, że formy następne nie wchłaniały w siebie całkowicie względnie nie usuwały form poprzednich. Słowem, panowała — jakbyśmy dziś powiedzieli — pewna dziwna tolerancya wobec wszystkich form, jakie kiedykolwiek życie wytworzyło, tolerancya, która tak jest charakterystyczną dla wszelkich objawów życia polskiego, a która może jest wynikiem szerokiej natury i szerokiego sumienia słowiańskiego — w szlachetnem tych cech duchowych pojmowaniu.

Zwróćmy się do skreślenia uwag końcowych w rozpatrywaniu państwowego życia polskiego. Dalecy jesteśmy od ubóstwiania tego życia, owszem wyobrażamy sobie, że dzisiaj w tych formach, w jakich ono się przejawiało, byłoby ono poprostu niemożliwe. — Stwierdzili to zresztą jeszcze Polacy sami, dopóki byli wolni, w niezapomnianej Konstytucyi Trzeciego Maja, która jest jakby ostateczną likwidacyą tego życia i postawieniem na jego miejscu form nowych, nowożytnych. Nam chodziło tylko o uchwycenie myśli przewodniej, ducha tego życia. I tu możemy stwierdzić pokrótce, że zasadami jego były: rozwój pokojowy, tolerancya, wolność, równość, braterstwo, federacya, pojęcia, które określiła rewolucya francuska i które się uważa za hasło dla rozwoju życia parlamentarnego w wieku XIX, a które już na całe wieki przedtem były zasadą życia polskiego.

Możemy zatem twierdzić zupełnie bez przesady, że nie Rosya, ani inne, dawniej mniej od nas szczęśliwe narodowości i ludy słowiańskie, ale że my,

że Polska była najlepszym przedstawicielem Słowiańszczyzny, tej Słowiańszczyzny, które od wieków siedziała na swoim zagonie i nie czyhała na dobro cudze, alesama — oddając się zajęciom pokojowym — żyła z owoców swojej pracy i w swoim charakterze wykształciła te cechy, które sprowadza prędzej czy później za sobą tryb życia osiadłego i pokojowego.

Wrogowie nasi usiłują nam zohydzić tę Polskę tem, że szlachta nasza była okrutna, zawadyacka, wciąż pijana i wciąż się bijąca. Nie chcemy upiększać ciemnych stron naszego życia historycznego, których istotnie było bardzo wiele. Ale tę bitność szlachty polskiej, narodu polskiego, chcielibyśmy pokrótce oświecić, jak należy. W rzeczy samej naród polski był bitny, ale bez cienia dążności do podboju, bez krzty ducha zaborczego. Napadnięty bronił się walecznie i z poświęceniem — bronił się przez długie wieki — ale z chwilą, kiedy wroga odparł lub pokonał, rozbiegał się do swoich domów, do swoich żon i dzieci. A nieraz mógł po zwycięskim odparciu nieprzyjaciół ruszyć z odwetem w ich własne granice, „namacać“ ich w ich własnych pieleszach i rozszerzyć swoje granice — ale właśnie chęć zaboru była nam obcą, obcą na naszą pochwałę i obcą na naszą — zgubę.

Ileż to było sposobności, przy których Polska drogą wojny zaczepnej łatwo mogła rozszerzyć swoje granice i ubezwładnić wyrastających pod jej bokiem groźnych dla jej bytu nieprzyjaciół. Nadarzały się łatwe warunki odzyskania Śląska, ostatecznego podboju Wołoszy, pokonania Turków i podboju Tatarszczyzny, ba — pokonania, a nawet trwałego podboju samej Moskwy, ale cóż, kiedy szlachta nasza, naród polski dla takich przedsięwzięć był obcym, kiedy za „strachy na lachy“ uważał zdanie, że jeżeli my nieprzyjaciela „za łeb“ nie weźmiemy, to on

nas „za łeb“ weźmie — i niecne zamiary podsuwał tym, którzy w podobnej grozie naszych sąsiadów przedstawiali. Nie zdawał sobie poprostu sprawy z owej głębokiej różnicy charakteru polskiego i charakteru zaborczego Prus i Rosyi i zakochany w swojej Polsce, w swojej wolności, był przekonany, że na taką świętość nikt targnąć się nie może. Było w tem przekonaniu trochę sympatycznej wiary, trochę sympatycznego zabobonu — tak jakby drapieżnik na samą myśl o podeptaniu praw Boskich i ludzkich u granic Polski mógł się zatrzymać.

Nie zatrzymał się oczywiście, bo nadszedł moment, kiedy dwa militarne państwa zaborcze, Prusy i Rosya, podały sobie dłonie, ażeby się „zdobyczą polską“ podzielić. Upatrzyły one tę chwilę, kiedy narodowi polskiemu z nadmiernego umiłowania pokoju nawet kły i pazury obronne przytępiały, znikły — ażeby swojej zbrodni dokonać możliwie bez krwi rozlewu. Jednem słowem: Polska jako organizacja pokojowa, w sobie zamknięta i tylko w siebie zapatrzona, dostawszy się między dwa państwa zaborcze, drapieżne, prędzej czy później musiała się stać ich łupem. Spostrzegła się ona jeszcze, co się naokoło niej święci i starała się swoją dobroduszość, swoje zaniedbanie naprawić, ale było już za późno: ażeby uniemożliwić wszelkie warunki tej naprawy, wypadało Polskę pokrajać całą, żeby z niej nie pozostało śladu. Tak też zrobiono i w niespełna cztery lata po Konstytucyi Majowej rozebrano szczątki wolnej Polski.

Inicjator rozbiorów Polski, Fryderyk II. pruski, pisał w jednym ze swoich listów: „Połączą się trzy wyznania, greckie (Rosya), katolickie (Austria) i kalwińskie (Prusy), gdyż spożywać będziemy jedno ciało eucharystyczne, t. j. Polskę, a jeśli to nie będzie z dobrem dusz, to przynajmniej będzie, i to na pewno, z pożytkiem dla

naszych posiadłości“ *). Był to cynizm ateusza, bezbożnika, było to coś więcej, było to ohydne bluźnierstwo, jeżeli ateusza wogóle jeszcze można pomówić o zdolność do bluźnienia, ale tkwiły w tem powiedzeniu dwie rzeczy: jedna prawda — i jedno proroctwo. Prawdą było mimowolne przyznanie się cynika z Sanssouci, że zbrodnia dokonywana na Polsce jest pogwałceniem praw Boskich i ludzkich, uświęconych przekonaniem wszystkich ludów cywilizowanych. Proroctwem było przewidywanie, że ciało Polski stworzy nierozzerwalny węzeł łączności między Prusami i Rosyą. Tak jest istotnie, tylko że to niby martwe ciało odrazu przeobraziło się w kwestyę polską, olbrzymią, żywą, natchnioną duchem milionów serc i umysłów polskich, gorących i wierzących, że to ciało jeszcze powstanie żywe, potężne, świetne, nieśmiertelne — noszących tę Polskę z sobą po niezdobytach wąwozach hiszpańskich, po górach alpejskich, po malarycznych wyspach murzyńskich, palonych żarem równikowego słońca, po śniegach, lodach i tundrach syberyjskich, gdzie krew krzepnie w żyłach i życie zamiera, i po równych piekłu fabrykach i podziemiach amerykańskich.

Istotnie, w Polsce szlachta, naród pochłonął państwo, którego organizacja pozostała słabem tylko rusztowaniem, dającym się łatwo zwalić i roztrzaskać. Tego też bez trudu dokonali nasi zaborcy. Ale za to właściwa Polska wsiąkła w serce i umysły narodu, a tej Polski, Polski żywej i trwałej trwałością narodu, wrogowie nasi dośiąć nie mogli, przeciwnie, ściga ich ona jak widmo złowieszcze, jak furia, która czepia się ich stóp zbrodniczych, która ich przytomności pozbawia i każe im szukać tej Polski i ścigać ją wszędzie, w sercach dziatwy polskiej, w pa-

cierzu polskim, w mowie polskiej, w szkole polskiej, w malowidle artystycznym, w Matce Boskiej Częstochowskiej, w najniewinniejszem zebraniu polkiem, w kółku śpiewackiem, w towarzystwie wioślarskiem — na ziemi, pod ziemią i w niebie... Zaprawdę, łatwiej sobie poradzić z państwem o charakterze przeciwnym, z państwem silnem, pochłaniającem społeczeństwo, bo tu potrzeba wprowadzić trochę więcej wysiłku, wysiłku wojennego, ale pokonawszy raz i zdruzgotawszy takie państwo, jest się pewnym, że o spadek po niem nikt się nie upomni, bo przez rozbitcie takiego państwa organizacja i warstwa, która go podtrzymywała i która w niem była wszystkim, zwykle ginie, lub — pozabawiona pierwiastków moralnych, poczucia pewnych zobowiązań wobec upadłego państwa — rychło się z nowymi porządkami godzi, a reszta społeczeństwa, która w tem państwie była tylko bierną masą poddanych, do żadnego spadku się „nie poczuwa“. Istotnie, taki był los wszystkich państw despotycznych, powstałych z podboju i zaboru, które zwykle przepadały bez śladu.

Po tych uwagach zasadniczych możemy nakoniec przejść do krótkiego rozpatrzenia kwestyi polskiej w dobie obecnej. Wiele danych przemawia za tem, że Prusy pożądliwem okiem spoglądają na te ziemie polskie, które przylegają do zaboru pruskiego i że chętnieby temi ziemiami swoje państwo „zaokrągliły“. Na razie, dopóki sprawa nie „dojrzała“, na punkcie sprawy polskiej między Berlinem i Petersburgiem panuje rozrzewniająca zgoda. Chodzi tak jednym, jak i drugim o to, żeby Polaków zdemoralizować, unicestwić moralnie, żeby ich tym sposobem zamienić w kupę plemienną, z którą już łatwo sobie poradzić. Na tym punkcie grozi nam istotne niebezpieczeństwo i obowiązkiem naszym jest krzepić w sobie ducha narodowego i

*) Albert Sorel, Kwestya wschodnia w XVIII w. (Tłóm. polskie Gomólickiej), t. II, str. 103.

nie tracić wiary w lepszą przyszłość. W przyszłości jednakże nie jest wykluczone, że ci dwaj zgodni bracia między sobą o ziemie polskie się pokłócą i że Prusy zagarną część Polski rosyjskiej. Będzie to nowa dla nas klęska, równająca się nowemu rozbirowi Polski, bo tym sposobem od właściwej Polski zostanie odcięta Litwa i Ruś polska, które wydane zostaną na niepohamowaną niczem pastwę moskiewskiego barbarzyńcy.

Najgroźniejszym tedy naszym wrogiem są Prusy, które w położeniu obecnym jakby powołane zdają się być do tego, żeby dokonać tego nowego — najstraszniejszego ze wszystkich — rozbioru Polski. Ale i bez względu na ten planowany, czy też gorąco przez nich pożądaný zabór Prusacy dla właściwej Polski, dla Polski etnograficznej, są odwiecznym, wzrastającym wciąż w siły wrogiem. Z Prusakami nie potykaliśmy się na Litwie i Rusi, ale mieliśmy ich wciąż na karku na obszarze czysto polskim, czy to jako Brandeburczyków, czy to jako Krzyżaków, czy wreszcie jako „Prusaków“. Jest to walka odwieczna, nieubłagana, która się ciągnie od brząsków historycznych Polski, od naszego Mieszka I. i która przez te tysiąc lat ubiegłych nie została jeszcze rozstrzygniętą, ale trwa dalej, prowadzona dzisiaj w powikłanych — mniej lub więcej okrutnych — formach z większą zaciekłością, niż kiedykolwiek indziej, a ta zaciekłość w miarę narastania i przybytku sił pruskich i naszych z coraz większą siłą wzmacniać się będzie. Niema się bowiem czego lędzić! Zajrzymy prawdzie prosto w oczy, a przekonamy się łatwo, że sprawa posiadania przez Prusy dotychczas zabranych i dalszych ziem polskich rozstrzyga prosto o ich mocarstwowem stanowisku, które dopiero przez spożycie „komunii“ polskiej uzyskują i które tylko wtedy mogą utracić, gdy ta „komunia“ okaże się niestrawną... Sprawa ta roz-

strzyga zarazem o przodownictwie pruskim w Europie, które Prusy już faktycznie zdobyły, ale które na czas dłuższy mogą utwalić tylko przez rozszerzenie swojej podstawy terytorjalnej, do czego one też z całą usilnością i wszelkimi środkami zmierzają. Musimy tedy uświadomić sobie, że stanowisko Prus jest jak najściślej z kwestyą polską związane, że ich wielkość, ich byt nieledwie, od rozwoju sprawy polskiej jest bezpośrednio zawisły; na jednym miejscu bowiem, na jednej przestrzeni, według najprostszej zasady fizycznej o nieprzenikliwości ciał, na dwa ciała miejsca być nie może. A właśnie państwo pruskie powstało kosztem żywiołu polsko-połabskiego, na ziemi należącej właściwie do Polaków i kosztem Polaków dalej pragnie się rozrastać*). Wchodzi tu więc w życie zasada: „albo my, albo oni“, zasada walki ciągłej, nieubłaganej, w której i ci, co chcą zwyciężyć i ci, co chcą się ostać, walczą z równym wszystkich sił natężeniem. Są to zapasy godne bogów, bo walczy cały naród z wiekowym nazajdem, a naród stoi pod opieką Boga.

Nieco odmiennie przedstawia się kwestya polska — rozumnie pojęta — ze stanowiska rosyjskiego. Państwo moskiewskie powstało niezależnie od Polski, na rubieżach wschodnich Europy, i już dawno przed rozbiorem Polski było wielkiem mocarstwem, wywierającym silny wpływ na ukształtowanie się stosunków politycznych w Europie. Od Krakowa, Poznania, Warszawy, Wilna i Kijowa do Suzdału i Moskwy było daleko, te ogniska państwa pol-

*) Dla uprzytomnienia sobie, jak dalece ten fakt jest prawdziwy, wystarczy powiedzieć, że państwo polskie sięgało niegdyś aż pod sam Berlin i że dawne siedziby margrów brandeburskich Stendal — później Berlin - Frankfurt — sąsiadowały nieledwie z Poznaniem - Gnieznem, że zatem zawiązek państwa pruskiego, marchia brandeburska, powstała na rubieżach Polski. A więc dylemat: Poznań - Berlin, czy Berlin - Poznań zdaje się nieledwie być odwróceniem jednej i tej samej rzeczy.

skiego z jednej i moskiewskiego z drugiej strony nie przeszkadzały sobie tedy wcale nawzajem. Rosya więc i bez Polski pozostałaby nadal pierwszorzędem mocarstwem, w wyższym jeszcze stopniu, niż była niem przed stukilkudziesięciu laty, t. j. przed rozbiciem Polski. Rozszerzyła ona bowiem w ciągu wieku XIX. w sposób niepomierne swoje dzierżawy w Azji, szerząc się tam prawie z roku na rok na modłę polipa, wyciągającego swoje macki po Tyflis, Chiwę, Bocharę, Samarkandę, Taszkient, Usuryę, Mandżuryę, po „Dach świata“ — Pamir, a usiłującego je posunąć po Teheran, Ispahan, po Lhasę tybetańską, Afganistan i bodaj po indyjski Bombay. Słowem, w tem rozprzestrzenianiu się Rosyi po niezmierzonych obszarach ładu azjatyckiego daje się zauważyć fala mongolszczyzny w odwrotnej postaci: jak niegdyś Mongołowie, wysypując się z piaszczystych stepów wyżynnej Azji, zalali i podbili cały ład azjatycki i wschodnią połowę Europy, tak dzisiaj Rosya pragnie objąć w swoje duszące ramiona, które nazywa ramionami „opiekuńczemi“, wszystkich Mongołów, a wraz z nimi cały kontynent azjatycki. „Biały car“ pragnie połowę swojego oblicza pomalować na żółto i z tem Janusowem obliczem stanąć na granicy dwóch światów, Europy i Azji, jako strażnik Boga, czy szatana, olbrzymi, w ziemie zaryty, posępny, krwią ociekający, okrutny.

Właściwa tedy kolebka, siła i „poślanictwo“ historyczne Rosyi leży poza Polską. Jakież więc znaczenie miała i ma dla Rosyi Polska? Zabór Polski przez Moskwę był czystym objawem ducha zaborczego, aktem zwykłego rabunku obszarów wielkich, ludnych, bogatych i kulturalnych. Zabór ten miał dla Moskwy jeszcze jedno znaczenie: przezeń weszła ona „w środek Europy“, w bezpośrednią styczność z państwami europejskimi o kulturze zachodniej, rzymskiej. Przedtem była państwem

wschodniem, nawpół barbarzyńskim, o kulturze ducha i obyczajów bizantyńskiej i mongolskiej. Bizantyńską i mongolską pozostała ona pod tym względem do dziś dnia. Kultura grecko-bizantyńska i kultura rzymska są to dwa światy poglądów, obyczajów i pojęć, tak od siebie odrębne, że trudno sobie dostatecznie głęboką wyobrazić przepaść, która te dwa światy dzieli. Obydwie te kultury rozwijały się samowicie przez całe wieki i bodaj niemożliwą jest rzeczą, aby kiedykolwiek mogły się wyrównać, tem bardziej, że w Rosyi pierwiastki kulturalne bizantyńskie ogromnie silnie przejęte są pierwiastkami mongolskimi. Otóż zabór Polski miał być dla Moskwy owym pomostem, łączącym świat kulturalny wschodni ze światem zachodnim, łączącym Moskwę z Europą. Zadanie to, sobie narzucone, Polska mimo i wbrew swojej woli pełniła i pełni, ale przytem narażona jest sama na jedno nieuchronne następstwo: oddziaływując na Moskwę w duchu kultury zachodniej, sama z konieczności nasyca pierwiastkami kultury wschodniej, przeważnie ujemnymi wpływami tej kultury, i tem samem pod względem kulturalnym od Europy zachodniej się oddala. I Moskwa troskliwie dba o to, żeby Polacy obrani byli z wszelkich gwarancyi, zabezpieczających istnienie i rozwój ich własnej kultury, i jak niegdyś Turcy wołali do nas: „Poturczyć się, lub wojna!“, tak dziś Moskale rozkazują: „Zmoskwicieć i basta!“

Największem zatem niebezpieczeństwem, jakie nam od Moskwy grozi, jest groza zniszczenia naszego życia kulturalnego, groza powolnej przemiany z narodu o kulturze zachodniej w ludność o kulturze wschodniej — zwłaszcza na Litwie i na Rusi, gdzie licznie polski pierwiastek jest w mniejszości. Celem naszej pracy kulturalnej w zaborze rosyjskim jest zatem, ażeby starannie oddzielać nale-

ciałości moskiewskie od własnych pierwiastków kulturalnych i żeby te ostatnie z największą usilnością rozwijać i umacniać, bo tylko wtedy możemy pozostać sobą i tylko jako tacy, jako „my“, mamy niezaprzeczone i nigdy nie przedawnione prawo do wolności i do samodzielnego bytu politycznego, i tylko wtedy na obszarach Polski, na obszarach środkowej Europy, może się utrzymać organizacja z ducha indywidualna, o swoistej idei życiowej i wynikającym z tej idei pośłannictwie dziejowem. Jest to pośłannictwo, któreśmy w czasach naszej niepodległości pełnili, które przez rozbiory Polski zostało w sposób nagły, katastroficzny przerwane, ale które musi być podjęte na nowo. Jest to nieublagany mus, któremu się musimy poddać, pod grozą utraty naszego bytu historycznego, któregośmy przez tę katastrofę jeszcze nie utracili, bo przez nią utraciliśmy tylko byt państwowy, ale nie rację bytu historycznego. Ta trwa i w nas żyje i domaga się wysiłku naszej woli i naszej pracy, ażeby się ostać i rozwijać mogła. — Pod względem politycznym zaś linią wytyczną naszych usiłowań pod zaborem rosyjskim jest to, żeby dążyć do jak najściślejzego zespolenia t. zw. Krajów zabranych, t. j. Litwy i Rusi z Królestwem Polskiem. Wszelka polityka zatem, wszelkie zmiany na karcie Europy — o ile to od naszych wysiłków zależy — muszą być skierowane do tego, żeby Królestwo Polskie razem z Litwą i Rusią stanowiło jedną nierozrwalną całość, bez względu na to, czy nad tą całością panować będzie Moskwa, czy — czego Boże uchowaj — Prusy, czy Austria, czy też — co jest wymogiem naszego życia — my w niej sami będziemy panami.

Streszczamy się: Kwestya polska w dobie obecnej jako kwestya aktualna, jest to głównie sprawa naszego stosunku do Prus i Rosyi. Głównym naszym wrogiem są Prusy, ponieważ dla nich

kwestya polska ściśle jest złączona ze sprawą ich potęgi, nieledwie ich bytu — rozwiązanie jej na swoją korzyść stanowi poprostu dla Prus ostatecznie „rację fizyczną“ bytu. W stosunku do Moskwy kwestya polska obraca się głównie w sferze stosunków kulturalnych i politycznych i przy sprzyjających okolicznościach rozwijać się może pokojowo. Inaczej w stosunku do Prus, względem których nie możemy się wcale łudzić, żeby kiedykolwiek zmieniły swoje sposoby walki tępcielskiej względem Polaków. Jest to walka tysiącletnia, walka posunięta już daleko, ale daleko jej jeszcze do końca. O zmianie systemu pruskiego względem nas nie może być mowy. Posługuje się on środkami, które nieraz różni dowcipnisie ośmieszają i bagatelizują; ale pamiętajmy o tem, że nie jest właściwością pruską, ażeby się przed jakimikolwiek trudnościami cofać, ażeby się jakimikolwiek niepowodzeniami zrażać; tylko my w podobnych wypadkach tracimy wiarę w siebie i skłonni jesteśmy do opuszczenia rąk, do kompromisów, ale nigdy Prusacy! Chybi jeden środek, to znajdzie się inny, jeden, dwa — zawsze nowe, zawsze z ducha te same, którym zawsze jeden i ten sam cel przyświeca, a tym celem jest hasło „ausrotten!“ — wynarodowić i podbić, lub wytepić!

Wobec tego zadaniem naszym jest walczyć z równem natężeniem, z równą czujnością, z równym doбором wszelkich dostępnych środków i nie upadać na duchu, owszem wierzyć nieugięcie w słuszność i powodzenie naszej sprawy. Wszak w tej walce my mamy jeden oręż, oręż przewyższający niesłychanie wszelkie środki pruskie: oręż moralny, olbrzymi, nierdzewiejący nigdy, zawsze żywy, zawsze czynny, a tym orężem jest nasze prawo, prawo, stojące pod ochroną sprawiedliwego Boga! Źródłem naszej wiary jest tedy nasze prawo, któremu Prusacy nie mogą nic innego przeciwsta-

wić, jak przemoc, a przemoc nie pochodzi od Boga i jest zużywalna.

Tak się zasadniczo przedstawia sprawa polska w stosunku do Prus i Rosyi. Pomijaliśmy dotąd Austryę i to poniekąd z umysłu. Raz dlatego, że punkt ciężkości sprawy polskiej leży poza Galicyą, poza zaborem austriackim. Prawie dziewięć dziesiątych części obszaru dawnej Polski leży poza Austryą, stanowią one zabór pruski, a głównie rosyjski. Tam też, w Rosyi i w Prusiech, znajdują się bez mała cztery piąte naszego narodu, a reszta to Rusini i Litwini. Zabór austriacki stanowi tedy zaledwie drobną część ziem polskich. Okolicznościowo możemy sobie tutaj uprzytomnić, jak rozległym było państwo polskie, jeżeli zważymy że obszerna dzisiejsza Galicya stanowiła nie wiele więcej ponad jedną dziesiątą tego państwa. Byłoby to dzisiaj po Rosyi największe państwo w Europie, z któremby pod względem rozległości ani Austria, ani Niemcy, ani Francya, Anglia, Hiszpania lub Włochy mierzyć się nie mogły. I z tego stanowiska widzimy więc, że „Polska to wielka rzecz“ i nie mamy powodu do małoduszności, owszem z ufnością możemy w górę podnieść serca, bo takiej wielkiej rzeczy ani „zab czasu“ tak prędko nie nadweręża, ani przemoc wroga tak szybko nie pochłania.

Powtóre, pomijaliśmy Austryę dotąd dlatego, że chodziło nam o przedstawienie charakteru tych państw, których duch był przeciwny duchowi Polski, które zatem ze swojego ducha wydały Polsce wieczną walkę, jak — nieprzymierzając — w wyobrażeniach religijnych wiecznie walczy „czarny“ duch z „białym“ duchem, zło z dobrem, ciemność ze światłością, Aryman z Ormuzdem. Walczył tedy duch Polski z zupełnie sobie przeciwnymi duchami, z duchem Rosyi i Prus, które go wzięły w okowy i teraz zniszczyć usiłują, co im idzie oporem

i bodaj nigdy się nie uda, albowiem duch ten z serc i umysłów naszych, z uświęconej wiary naszej i ze swego nieskazitelnego prawa czerpie siły swoje. Przypominają się tu poglądy naszych wielkich wieszczów narodowych, Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, którzy Polskę wyobrażali sobie jako „Chrystusa narodów“, powalonego drapieżnością sąsiadów, cierpiącego za winy ludzkości i powołanego do odkupienia narodów, do przyniesienia im wolności i szczęścia na tym ziemskim padole. My dzisiaj, niestety, tego wyobrażenia zdajemy się nie rozumieć, i albo przyjmujemy je z pewną pobłażliwością, kładąc je na karb wybujałej fantazyi i marzycielstwa poetyckiego, albo też uważamy je za pewnego rodzaju świętokradztwo, za objaw pychy i bluźnierstwa naszych wieszczów. Jestto z pewnością niesprawiedliwe i wobec tych wieszczów i wobec nas samych. Nikt bowiem z tak bezpośrednią potęgą odczucia nie ujmował ducha Polski, jak właśnie oni, i krzywdą byłoby dla nich, gdybyśmy ich mieli posądzać o to, że oni chcieli w naród wmówić coś, czego głęboko nie odczuwali, w co całą duszą nie wierzyli. Otóż wyobrażamy sobie, że oni właśnie bezpośrednio odczuwali różnicę, ba całą przepaść, jaka dzieli ducha Polski od ducha Prus i Rosyi, że upadek Polski wyobrażali sobie jako chwilowy, dla nas niekorzystny wynik walki tych duchów — ducha łagodnego i duchów drapieżnych — i że zatem walka ta przedstawiała im się jako walka dobrego i złego, którą oni zaklęli w formę walki Chrystusa z mocami piekła. Mieli przytem na myśli głównie Rosyę, i jak naówczas nie bez powodu. Rosya bowiem jest, jak już wiemy, z ducha mongolską, a Mongołów głęboko religijna Europa w średnich wiekach nazywała „Tartarami“ (Tatarami), t. j. plemieniem z „tartaru“ czyli „z piekła rodem“.

Po trzecie wreszcie, nie mówiliśmy dotąd o Austrii osobno, ponieważ nie chcieliśmy jej stawiać na równi z Prusami i Rosją, czego także ze względu na prawdę dziejową z zupełnym spokojem nie można było uczynić. Austria bowiem do rozbiorów Polski raczej została wciągnięta, aniżeli dążyła do nich celowo. Swoje posłannictwo widziała ona głównie na Bałkanach w zwalczaniu i pokonywaniu mongolskich Turków, jak jeszcze i dzisiaj zapatrzona jest cała w Bałkany. Do rozbiorów Polski nakłonił ją Fryderyk pruski i caryca Katarzyna z dwóch powodów: po pierwsze dlatego, że chcieli raz c u d z y m k o s z t e m być „wspaniałomyślni“, powtórze, że chodziło im o „asekuracyę“. Fryderyk bowiem, który niedługo przedtem ograbił cesarzową Maryę Teresę z posiadania Śląska, rozległej, ludnej i bogatej krainy, chciał się teraz okazać „szczodrym“ — z cudzego — i zaprosił ją do udziału w „zdobyczy polskiej“. Za h a b s b u r s k i Śląsk ofiarował cyniczny Hohenzollern Maryi Teresie p o l s k ą Galicyę... A powtórze, jakeśmy rzekli, chodziło także Prusom i Rosyi o własną skórę, o to, żeby się „ubezpieczyć“. Dopełniając na Polsce zbrodni, nie czuliby się rabusie pewni, gdyby trzeci sąsiad Polski, Austria, w rozbiorze nie wziął udziału: nie śmieliby oni mu swobodnie zajrzeć w oczy, upatrując w nim gotowe do zemsty, karzące ramię sprawiedliwości. A tak, woleli sami wziąć mniej, byle to widmo „mściciela“ rozprószyć, byle zamknąć to czarne koło, w którym krzywda Polski zostanie zamkniętą „na wieki“, a krzywdziciele sami nawzajem się rozgrzeszą. Wiemy już, że to rozgrzeszenie nie pochodziło z Boga, a na miejscu Austrii, grożącej palcem sprawiedliwości, powstała k w e s t y a p o l s k a, której samo widmo jest dla zaborców wiekuistą groźbą.

Pozostaniemy jeszcze przy Austrii. W ostatnich czasach ujawniały się na-

dzieje i pojawiały nawet w tym kierunku szeroko uzasadniane poglądy, że w niedługim czasie Austria zerze się w sprawie polskiej z Rosją i większą część zaboru rosyjskiego odzyska. Było w tem może i trochę słuszności, ale było napewno wiele złudzeń. Ku Austrii kierują się mimo woli nasze sympatyje, ponieważ Austria jest duchem nieco pokrewna dawnej Polsce: w niej bowiem, tak jak w Polsce, różne narodowości i wyznania znajdują ochronę i warunki powolnego rozwoju. — Ale było w tych przewidywaniach i nadziejach także dużo złudzeń, graniczących z lekkomyślnością. Jeżeli bowiem Austria zerze się z Rosją, to uczyni to nie dla Polski, w każdym razie nie dla Polski samej, ale przedewszystkiem ze względu na Bałkany. Wie ona bowiem dobrze, że na Bałkan prowadzi droga na Kijów, tak jak ongi nasz wielki Batory wiedział, że do Konstantynopola prowadzi droga na Moskwę. I dopóki Austria nie uderzy mocno po palcach Moskwy, pracujących skrzętnie na Bałkanach, dopóty na południe droga jej będzie zawalona.

Nie łudźmy się tedy, bądźmy sobą! Jak roślina, jak ziarno zboża ma w sobie zarodek formy, ma w sobie moc, żeby w dojrzałą roślinę wyrosło, tak naród historyczny ma swoją ideę w sobie, a formę jego rozwoju wykształciły jego dzieje. My ducha tej formy szukać nie potrzebujemy, przekazała nam go upadająca Polska w całej pełni, i my go powierzając nikomu nie możemy pod grozą zguby moralnej. Nie może się on tulać bezdomny z miejsca na miejsce, z Petersburga do Berlina, czy Wiednia — on w Polsce pozostać musi! Nie chcemy przez to powiedzieć, że mamy się zamknąć jak ślimak w skorupie, odgrodzić się od innych i trawić się w sobie samych — broń Boże! Podobna rzecz już raz nas zgubiła. Przeciwnie, jak roślina, ażeby żyć i rozwi-

jać się, musi czerpać z podłoża, z otoczenia, i nieraz szeroko zapuszcza swoje korzenie, tak i my musimy korzystać z wszelkich okoliczności, starać się nagiąć wszelkie warunki wewnętrzne i zewnętrzne do celów naszej idei niepodległościowej polskiej. Ale właśnie, żeby tego dokonać, ta idea musi być mocna, siebie świadoma, musi być zawsze sobą i czerpać energię swojego rozwoju z głębi swojego ducha, mocą nieskazitelnych praw swoich: I tylko jako taka może zamienić warunki zewnętrzne na skuteczne swoje pożywienie, może się rozwijać i jako coś istniejącego i określonego, jako coś obdarzonego własną siłą życiową także przez ościennych uznaną być musi.

Idea niepodległości Polski czerpie tedy swoje soki żywotne ze swoich praw nieskazitelnych, jakie nam przekazała niepodległa Polska.

Od nas, od ludu polskiego przede wszystkim zależy, żeby te jego prawa, żeby ten jego oręż moralny stał się także niezmożonym. I wierzymy w to święcie. Wszak lud

nasz wszedł niedawno w życie polityczne, krzepki, młody, zdrowy i silny, który nawykł już do walki o byt fizyczny i z równą zaciętością, twardo, szorstko i nieubłagane walczy razem z innemi warstwami o nasz byt polityczny. Nie jest właściwością takiego żywiołu, żeby tę walkę rozpoczynać połowicznie, od rezygnacyi, od kompromisu. Domaga się on dla siebie całego spadku historycznego Polski i do odzyskania tego całego spadku dążyć będzie nieugięcie. Bez tego spadku czuje się on niecałym, obciętym, spadek ten zatem odzyskać musi.

Powiedział nasz wielki obywatel, ks. Stanisław Staszic, że „upaść może naród wielki, zginąć tylko niekczemny” — i powiedział wielką prawdę! Wierzymy w to, że lud polski nie okaże się „nikczemnym” — marnym, mizernym, ale że rozwinie się w olbrzymią potęgę, niezmożoną, siłą swego ducha, żarem swojej wiary, wielkością swojej idei i swoich ideałów, świętością i mocą swojego prawa, które odziedziczył po Polsce historycznej.



30-
Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 313681



000-313681-00-0